DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sroda 31 Sierpnia / 12 Września 1855 roku. № 240. Jutro Ś. Mauryljusza B.
Wschód słoń. o god. 5 min. 31. — Zachód o g. 6 m. 19.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

W kościele po Paulińskim w Niedzielę, to jest dnia 16 Września r. b., przypada doroczna uroczystość: Podwyższenie Świętego Krzyża, z odpustem zupełnym, wystawieniem Najświętszego SAKRAMENTU, kazaniami i procesją, tak z rana jak i po południu.

Gubernator cywilny Warszawski.—Z powodu panującéj w okolicy miasta Łowicza i w niektórych punktach ościennych powiatów zarazy na bydło rogate, księgosuszem zwanéj, jarmark Śgo Mateusza w temże mieście, stosownie do przepisów ustawy policji weterynaryjnéj w paragrafie 85, na bydło odbywać się nie może. Wydawszy stosowne do władz miejscowych zarządzenia, co do niedopuszczania bydła rogatego na jarmark wspomniony, podaję o tem niniejsze ostrzeżenie do wiadomości mieszkańców okolic dalszych, i że oprócz tego jarmark Łowicki w dniach oznaczonych na konie, owce, trzodę chlewną, z miejsc zarazą niedotkniętych, oraz wszelkie inne przedmioty zwykle dowożone, odbywać się będzie bez najmniejszéj przeszkody, zwłaszcza że cholera od dni kilkunastu w mieście tem zupełnie ustała.—Warszawa dnia 29 Sierpnia (10 Września) 1855 roku.—Radca tajny, Łaszczyński.—Naczelnik kancelarji, B. Halpert.

Warszawski ober-policmajster.—Z powodu przeniesienia z dotychczasowego miejsca zabudowań rogatki Marymontskiéj w inny punkt, niektórzy dorożkarze za kurs do obecnie przeniesionéj rogatki, żądają wyższéj zapłaty, lub też dojechawszy do miejsca gdzie dawniéj istniała, odmawiają dalszéj jazdy, albo żądają zapłaty za dwa kursa; z tego powodu Warszawski ober-policmajster podaje do wiadomości, że wedle instrukcji przez władzę oddawna dla dorożkarzy przepisanéj, kurs zwyczajny uważa się od placu przed-ratuszowego do każdéj z rogatek miasta i że za każdy taki kurs opłata po kop. 20 należy się: a ponieważ jak z dopełnionego rozmiaru pokazało się, odległość do nowéj rogatki Marymontskiéj jest mniejsza jak do Czerniakowskiéj, Belwederskiéj, Mokotowskiéj i Jerozolimskiéj, przeto dorożkarze za jazdę do obecnéj rogatki Marymontskiéj za jeden kurs kop. 20 pobierać mają prawo i z tego powodu wzywam każdego, ażeby w razie doznanego ze strony dorożkarza oporu, lub w razie wymagania wyższéj opłaty, zanosił zażalenia ustne lub piśmienne wprost do zarządu policji.—Warszawa dnia 29 Sierpnia (10 Września) 1855 r. — Jenerał-major, Gorłów.

— Wyszedł z druku Ner 30 Tygodnika Lekarskiego i zawiera: M. Łowicki. Lekarskie praktyczne notatki.—Natanson. Anatomia normalna i patologiczna paznokci i naskórka.—Posiedzenie towarzystwa lekarskiego z dnia 3 Lipca 1855 r. —Spostrzeżenia meteorologiczno-lekarskie.—Postęp cholery w Warszawie w r. b.—Odcinek.—E Miłosz. O śmierci i jéj oznakach.—Nowe dzieła.

— Nakładem i drukiem S. Orgelbranda, księgarza i typografa przy ulicy Miodowéj Ner 496, wyszło najnowsze dzieło dra Tripplina: „Wycieczki po stokach galicyjskich i węgierskich Tatrów,“ 2 tomy, cena rs. 2 kop. 40; tudzież „Sny życia naszego,“ przez Wincentego Gaździckiego, cena kop. 40.

* W końcu tego miesiąca, a więc zaledwie za dwa tygodnie, powitamy w mieście naszem z powrotem z corocznéj podróży, odbywanéj za granicę, uczonego historyka prawodawstw słowiańskich, Wacł. Alex. Maciejowskiego. Kiedyś przed dwoma laty, zdawaliśmy obszerną w Dzienniku sprawę z jednéj takiéj podróży, (patrz Dz. Warsz. z grudnia 1853 i stycznia 1854), w r. z. pan Maciejowski wcale nie wyjeżdżał, pierwszy raz od lat kilkunastu. W r. b. pożegnał Warszawę dnia 15 lipca i koleją żelazną na Wrocław pojechał do Karlsbadu. Po drodze zwiedził Pragę Czeską. Uczonym tamecznym udzielił swoich rozpraw i pomysłów o Swewach i Dakach.

Oto co nam p. Maciejowski z tego powodu o wrażeniu wywołanem jego odkryciami, i o innych zdobyczach naukowych słowiańskich za granicą, naprędce donosi:

»Wziąłem z sobą traktat (z historji prawodawstw) o Swewach, i uczonym w Pradze do odczytania zostawiłem. Od jutra za tydzień, mają mi donieść co o pracy méj myślą. Powiedzieli atoli, że właśnie pan Szembera, profesor literatury słowiańskiéj w Wiedniu, doszedł na drodze filologicznéj do tegoż rezultatu, co ja na drodze prawnéj. Więc dobrze! Pokazywano mi też świeżo z Meklemburgji nadesłane runy, które polski obejmują napis! A więc dobrzem o Lachach w Germanji powiedział.«

Dziwny los tych run polskich! Czarny Bug Kollara w Bambergu pokazał się urojeniem. Toż urojeniem są napisy na hełmach styryjskich. Dla tego z niecierpliwością czekamy na nowe odkrycie meklemburgskie, może to nas przynajmniéj niezawiedzie. W każdym razie miło nam jest, że pomysły naszego uczonego ziomka o narodowości Swewów, znajdują i po za granicą kraju takich zwolenników, jakim jest profesor Szembera.

Teraz dopiero przed tygodniem wyjechał p. Maciejowski z Karlsbad do Franzensbrunn pod Egrą. Miał jechać do Nordeney w Hannowerskie do kąpieli morskich, ale odradzili mu lekarze. Stąd prędzéj jak zwykle ujrzymy w Warszawie z powrotem naszego uczonego. Za kilka dni będzie już w Królestwie i w Mazewie u syna trochę zabawi pod Łęczycą. Pisze do nas pan Maciej., że pod względem naukowym obszerne w tegoroczné j podróży zgromadził plony, z których korzystać niezaniedba. Niecierpliwie czekamy na koniec Września, bo wtedy postaramy się znowu, jak przed dwoma laty, zdać publiczności sprawę z podróży uczonego, chociażby przyszło być natrętnym i wypytywać się za wiele. Gdyby podróż do Nordeney przyszła do skutku, mielibyśmy zapewne wiele w przyszłem naszem sprawozdaniu do mówienia o Wolfenbüttel, gdzie znajduje się grobowiec jednéj z Jagiellonek naszych, Zofji, siostry Zyg. Augusta, księżnéj brunświckiéj. Przynajmniéj p. Maciej. obiecywał nam zrobić tę wycieczkę, o którą ze swojéj strony prosiliśmy go, bo nie sposób żeby tam nie znalazł w Brunświku jakiego śladu księżnéj, jakich materjałów do historji choćby domowej, rodzinnéj naszego Zygmunta Starego. Ale z tą miłą nadzieją, że coś stąd zyskamy w tym roku, rozstać się nam przyjdzie. Za to p. Mac. wracając na Berlin i Poznań, stamtąd zawsze coś przywiezie ciekawego, czem się już zawczasu cieszymy.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 18, wyzdrowiało 20, umarło 9, pozostaje w kuracji osób 79.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 5 Września. Dwór królewski wczoraj powrócił z Osborne do pałacu Buckingham. Wkrótce po przybyciu Jéj Kr. Mość udzieliła posłuchanie księciu i księżnéj Montpensier, którzy przez hrabiego Clarendon zostali przedstawieni. Późniéj jeden naczelnik pokolenia z Nowéj Zelandji miał także posłuchanie u Jéj Kr. Mości. (*Neue Preus. Zeit.*)

— Czytamy w *Times* z dnia 5 września r. b. między innemi co następuje:

Lata 1854 i 1855 pamiętne będą w morskiéj historji dla dwóch największych znamienitości w sztuce *błędów*, jakie wielki naród—z żalem powiedzieć muszę dwa narody — mogą popełnić. Żeśmy byli całkiem nieprzygotowani, żeśmy nie mieli ani okrętów, ani osad, ani zapasów, ani wyobrażenia najmniejszego co robić, niczém jest z niezapomnianym faktem, że dnia 9 Sierpnia 1853 roku na pół roku pierw nim wzięliśmy udział w wojnie, naród angielski — to jest: Królowa, Lordowie, Izba gmin, admiralicja, i każdy znaczenie jakieś w kraju mający—przedstawił rossyjskim książętom, bawiącym naówczas między nami, nieporównanéj wspaniałości widowisko w kształcie morskiéj rewji, obejmującéj manewra, ogólną bitwę i rozprawę kanonjerskich łodzi, uważaną naówczas za rzecz bardzo małéj wagi. Dnia tego wszyscy z porządku utrzymywali i głosili, że naród angielski nie przepartym jest na swoim żywiole: a przecież rzeczywiście żywiołem najprzyjaźniejszym dla nas nie ten jest, który otacza ziemną istotę globu, choć mniemano, że przy naszéj parze, ogromnych działach i przenośnych flotyllach, łatwo nam przyjdzie zmódz trudności napotkanych przypadkowo skał i mielizn. Nie pamiętamy, żeby wtedy lub kiedykolwiek żałowano u nas wydatku. Bo samo widowisko tego pamiętnego dnia w Portsmouth okazane, jest dostateczną odpowiedzią na zarzut zbytecznéj oszczędności. Owe kolosalne parowce linjowe, najkosztowniejsze i najkunsztowniejsze wyroby przez człowieka na wodę spuszczone, nie były budowane pośpiesznie, ani też skąpą ręką. Wszakże naród nie skąpił nigdy potrzebnego wydatku, ani wydatku nawet którego przyzwoitość wymagała. Ale, jak powiedzieliśmy, w Sierpniu 1853 r., była nie tylko gotowość ze strony ludu, lecz i czas dostateczny do opatrzenia wszystkich niedoborów w naszych przygotowaniach.

LITERACI WARSZAWSCY.

przez

Wacława Szymanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Tym razem nie było wprawdzie wiosennego słońca, ale mróz wziął był już z wieczora, i jakkolwiek nie był jeszcze dość silnym żeby obsuszyć te wszystkie błotniste obszary, to iednakże gąszcz zaskrzepł się, stężał nieco, porobiły się małe plasterki lodu pękające za lada stąpnięciem i obryzgujące wodą i błotem nierozważną nogę która zaufała ich polerowanéj powierzchni, słowem droga stała się sto razy cięższą i niewygodniejszą niż podczas błota albo odwilży udecydowanéj, a w dodatku jeszcze do tego wszystkiego padał drobny deszczyk na wpół ze śniegiem i krople wody marznąc w powietrzu, zdawały się tysiącami szpilek spadających z nieba, dla tych którzy bez względu na tak straszliwą pogodę odważyli się wyjść z domów swoich.

A jednak przed mostkiem na dwóch belkach do naprawy tego mostku przygotowanych siedziało kilko młodych ludzi. Owinięci w szerokich płaszczach, z czapkami nasuniętemi na oczy, rozgrzewali się jak mogli fajką i dwoma butelkami kirszu, z których jedna już wypróżniona, świadczyła o gorliwości tych panów w chronieniu żołądka od zaziębienia. Za każdém przeciągnięciem północnego wiatru, podwajającego siłę owego zmrożonego deszczu, a do którego przez uczoną znajomość przeciągów atmosfery tyłem byli obróceni, zacieśniały się płaszcze, króciutkie fajki żywszym błyszczały ogniem, a butelka przechodząc z rąk do rąk, świadczyła o niepotrzebnym zbytku wymysłów cywilizacji, która wynalazła kieliszki, rzecz zupełnie bezużyteczną a kłopotliwą w przenoszeniu.

— Wiesz co Antoni, rzekł jeden z nich obcierając sobie oczy, które pomimo ochrony płaszcza i czapki, zapruszył świeży transport zadymki, wiesz co, że trzeba było kochać się jak my się kochamy, żeby na taki psi czas czatować jak zbóje na publicznéj drodze, kiedy moglibyśmy najbezpieczniéj pić poncz i cukrzyć go całusami pięknéj Malchen w knajpie pod chińskim pantoflem.

— Jesteś egzaltowanym za bardzo, odrzekł zagadnięty zaciągnąwszy się silnie fajką, w całusach Malchen braknie ognia, a w jéj ponczu araku.

— Arak, zawołał jeden z młodych ludzi powstając, drapując się w płaszczu i giestykulując jak professor na katedrze do podobieństwa nawet z którym dopomagał mu nosowy i monotonny głos, arak czyli rack jest to miano którem indjanie oznaczają każdy napój spirytualny, a szczególniéj ten który wydobywają z mieszaniny ryżu, cukru trzcinowego i kokosowego orzecha, czyli raczéj mówiąc dystyllacji płynu kokosowego. Najwięcéj używany jest arak Goa, chociaż arak Batavia daleko jest tęższy. Europejczycy używają araku również jak rumu do robienia napoju nazwanego ponczem. Tatarzy nadawali miano araku upajającemu płynowi wydobywanemu z mleka klaczy. W Chinach...

— Ferdynandku, duszo moja, zawołał sąsiad Antoniego równający się prawie z nim co do wzrostu i i postawy, jeżeli nie zamkniesz natychmiast buzi, to tak ci dam w kark, iż sam się będziesz pod mostkiem szukał a nie znajdziesz się.

Ferdynand uciszył się natychmiast, usiadł na miejscu i zaczął zapamiętale fajkę palić, dopowiadając sobie w duchu resztę historji araku.

— Ale coś nie widać tych bab przeklętych, zawołał znowu jeden, niepodobieństwo żeby tak długo hasały sobie — czy je licho inną jaką drogą nie poniosło.

— Nie ma innéj drogi odezwał się lakonicznie wielbiciel całusów Malchen i ponczu pod chińskim pantoflem.

W siedm czy ośm miesięcy po téj wielkiéj demonstracji, mieliśmy dwie ogromne floty, każda znacznie większa jak zebrana dawniéj w Portsmouth, stojące naprzeciw nieprzyjaciela—jedną na Baltyckiem, drugą na Czarném morzu. Waleczny nasz sprzymierzeniec wyprawił także dwie floty, co razem czyniło cztery floty, oprócz niezliczonych statków przewozowych —razem najogromniejsze siły zbrojne, jakie znajdowały się kiedykolwiek na morzu. Zważywszy, że na Baltyku musieliśmy brać i przywozić francuzkie wojsko, dla wzięcia niedokończonéj i odciętéj fortecy, i zabrania dwóch czy trzech tysięcy Finów, a na morzu Czarném ograniczyć się na bezowocném bombardowaniu Odessy i jeszcze mniéj skuteczném bombardowaniu Sebastopola, nie możem wahać się z wyznaniem, że w roku 1854 dwie nasze floty—to jest nasze cztery floty — nic nie zrobiły na żadném morzu, że jedynym wypadkiem z tego roku to było, iż admiralicja powzięła lekkie pojęcie coby zrobić należało.

Wypadek ten byłby może wart tego co kosztował, gdyby z niego korzystano jak należy; ale zaniedbano to uczynić, a tak w 1855 roku mało co lepiéj byliśmy przygotowani jak w 1854. Rzeczywiście mało co lepiéj przygotowani byliśmy do szczegółowego dzieła, które mieliśmy dokonać; gdyż, co się tyczy widoków spotkania z nieprzyjacielem równie jak my wielkim, 20 okrętami, ustawionemi w szyk bojowy na morzu Niemieckiém, albo na Śródziemném, lub na głębszych i otwartszych częściach Baltyckiego lub Czarnego morza, byliśmy nawet lepiéj przysposobieni w 1855 niżeli w 1854. Lecz Rossja, na nieszczęście zawsze przekładała »swój żywioł« nad nasz, i miała mądrość, albo jak Sir J. Graham powiadał, »brak odwagi, i nie chciała wyjść na zabicie.« Zadawszy sobie trud zbudowania kilku mocnych warowni, wolała trzymać okręty swoje za niemi, a w najgorszym razie wolała użyć tych okrętów do zatarasowania wejścia do swoich przystani, jak widzieć je paradujące pod angielską flagą na drugiéj jakiéj rewji w Portsmouth. Tedy ponowiła się kampanja z początkiem bieżącego roku; myśmy mało co lepiéj byli przysposobieni. Rossjanie zaś pod każdym względem znacznie lepiéj, korzystając z doświadczenia, czego myśmy zaniedbali. Ale, co się tyczy danego trybu przygotowań—do staré na Oceanie Atlantyckim—w tym roku przewyższyliśmy się sami. Gdyby czytelnicy nasi widzieli liczbę okrętów wojennych, oprócz niezliczonych parowców i statków przewozowych, jakie mieliśmy i dotąd mamy na Baltyckiém i Czarném morzu tego roku — my sami, nie rachując Francuzów? Poszli tam wszyscy na pół żołdu będący kapitanowie i członkowie klubu armji i marynarki; dość jest wziąć *United Service Magazine* i zobaczyć miesięczne sprawozdanie w tym przedmiocie; nie mamy tu miejsca podawać tego: ale spis okrętów na Baltyckiem morzu po dzień 27 z. m., obejmuje: okrętów wielkich linjowych 10; mniejszego rozmiaru 21; małych statków 19; co razem czyni 50 okrętów; wszystko to z małemi wyjątkami są parowce, opatrzone działami kalibru o wiele bardzo większego, niżeli w ostatniéj wojnie używany. Angielska zaś flota na morzu Śródziemném, a głównie Czarném, liczy: 7 okrętów wielkich linjowych, 12 mniejszych, i 30 małych statków, razem 49 okrętów wojennych.

Dzieło dokonane w tym roku przez te dwie ogromne floty, kosztujące niezmierne summy, skończyło się na zaparciu niewielu okrętów wojennych rossyjskich w przystaniach, na zaborze kilku łodzi z rybą, solą i wiktuałami, na spaleniu kilku składów budulcu, ryby i zboża, podpaleniu kilku miast i wiosek, i na spustoszeniu magazynów Sweaborga. Za każdy penny szkody, zrządzonéj przez nasze floty rossyjskiéj marynarce i armji, wydaliśmy pewno sami przynajmniéj szylinga. Gdyby kto chciał zamieścić do tego rachunku wszystkie łódki i domki popalone, wszystkie zabrane owce, wszystkie deski poniszczone przez naszych majtków, i przyjął wszystkie możliwe szkody, zdziałane przez nasze bomby i race, rzucane na ślepo między drzewa i domy, gotowiśmy powiększyć nasze obliczenie; zdaje nam się jednak, że stosunek szkód będzie zawsze taki, jak kiedy porządny człowiek pobije się z tragarzem i popsuje sobie piękną twarz i pięcio-gwineowy tużurek, nie zrządziwszy widocznéj krzywdy fizjonomji lub odzieży swojego przeciwnika. A jeżeli tak się rzeczy równoważyć mają—kiedy działania floty naszéj w ogóle były tak niaudolne, a z pozoru tak dziecinne i szkodliwe, że nawet wstyd jest czytać sprawozdanie o nich, — ostatnie wiadomości donoszą, że pora żeglugi już mija, że już nic więcéj przedsiębrać nie można, i że flota Baltycka wraca do domu. Zdaje się, że wielka flota na Baltyku, z utrzymaniem i płacą, przez czas pobytu na tém morzu, kosztowała najmniéj 30,000 funt. ster. dziennie (180,000 rs.) Tak więc żeglowna pora 1855 r. zapisaną być musi w tę samą rubrykę co i 1854 r. Mamy być cierpliwi i wyglądać lata 1856 r. Będziem cierpliwi, ale wolno nam przecież spojrzeć w przyszłość. *(Times.)*

— Czytamy w *Times* z 5 Sierpnia między innemi co następuje: Ze wszystkich stron kraju dochodzą nas skargi o brak rąk do żniwa. Wielkie posiłki irlandzkie nie są teraz tak licznemi jak bywały, a własna nasza ludność jak mówią, też ubywa. W niektórych hrabstwach pozwolono milicji przez dwa tygodnie pomagać w polu. Trudność jednak zależy głównie od stopnia jéj wysokości, jak zależała od częstego jeżeli nie dorocznego jéj powtarzania się w tym kraju; dziś wszakże gdy mamy tyle powodów zmniejszenia ludności, trudność ta przybiera barwę polityczną, stąd też i strach ogólny pod pewnym względem z tego powodu się objawia.

Musimy jednak na teraz wyznać, iż nie jesteśmy zdolni do zrobienia nawet łatwego kroku dla zyskania rolniczéj popularności. Nie możemy pojąć postrachu. Wiemy dobrze, iż wszędzie brakuje robotnika, ale nie mamy powodów do przypuszczeń, że brak ten większy jest jak zwykle, albo że się może powiększyć za jakie lat kilka. Odpływ emigracji spadł do liczby daleko mniejszéj niż naturalny u nas wzrost ludności, a w roku zeszłym przybysze do Stanów Zjednoczonych z obu tych wysp byli prawie równymi liczbie przybywającéj z Niemiec i z innych krajów. Z postępem wojny, z przykrością powiedzieć nam to wypada, rękodzielnictwo nie może robić wielkich kroków; słyszeliśmy też o zawieszeniu budowlanych robót, o zmniejszeniach w wydatkach prywatnych. *(Times.)*

— Jenerał Simpson ogłosił następny rozkaz dzienny:

Kwatera główna pod Sebastopolem, 21 Sierpnia. N. 1. Dowódca naczelny ubolewa, iż musi wspomnieć w wyrazach najmocniejszego niezadowolenia, o bezprawiu popełnioném w dniu 17 b. m. w obozie czwartéj dywizji, którego sprawcy dotąd jeszcze, ku hańbie armji, odkrytymi nie zostali. Pewna liczba żołnierzy, zebranych pod pozorem ścigania mniemanego szpiega, rozbiła namiot szynkarza wojskowego, zrabowała co się w namiocie znajdowało, wraz z znaczną summą pieniędzy i uciekła w ciemności. Według prawa wojennego karą za podobne zbrodnie jest śmierć hańbiąca. Żołnierze téj armji potykali się szlachetnie z nieprzyjacielem w polu, znieśli cierpienia i niebezpieczeństwa z zadziwiającém męztwem. Niechże nie zacierają swego szlachetnego charakteru niedbałym w obozie bezporządkiem lub haniebnemi wykroczeniami z karności, jak teraz ogłoszone. *(Times.)*

A M E R Y K A.

— Ostatnie doniesienia z Stanów Zjednoczonych przedstawiają okropny obraz spustoszeń, jakie żółta febra sprawia w prowincji Wirginji. W miastach Norfolk i Portsmouth mianowicie, epidemja ta w połowie zeszłego miesiąca z niezmierną gwałtownością wystąpiła i biedniejsze klasy wystawione były na najokropniejszy niedostatek; aby uciekać z miejsc dotkniętych zarazą, do tego brak im środków i sił; mieszkańcy wsi w takich razach nie zbliżają się do miast dotkniętych zarazą i nie dostarczają żywności na targi. Tym sposobem w handlu i wszelkim ruchu powstaje najzupełniejsza stagnacja. Aby wynikającéj stąd nędzy choć częściowo zaradzić, utworzyły się w New-York, Filadelfji i innych naszych miastach komitety wsparcia, które zbierają znaczne sumy pieniędzy i wysyłają je do miejsc dotkniętych nędzą dla rozdawania między najbiedniejszą częścią ludności.

(Neue Preussische Zeitung).

C H I N Y.

— W Ningpo w lutym r. b. zakupiono około 40 chińskich dziewcząt i okrętem anglo-chińskim wysłano je do Amoy. Stamtąd miały one jako niewolnice wysłane być do Kuby, ale konsul angielski w Amoy. Dr. Winchester nie dopuścił dalszego wysłania ich. Wice-król w Cze-Kiang porozumiawszy się z władzami angielskiemi, wydał najsurowszy zakaz tego rodzaju handlu niewolników.

W Kantonie według ostatnich doniesień zaczęła powracać spokojność i zaufanie. Wielka liczba sklepów i składów wzdłuż murów miasta którą w zeszłym roku z powodu oblężenia rozebrano, została na nowo zbudowaną, ale tylko z drzewa i mat, ponieważ właścicielom powiedziano, że rząd waruje sobie prawo zajęcia w każdéj chwili tych miejsc, skoro tego dobro publiczne wymagać będzie. Bramy miasta jeszcze nie wszystkie zostały na nowo otwarte, ale straż przy bramach zmniejszono i bramy które w dzień otwierano, pozostawały otwarte do godziny 9ej wieczorem.

Przedsięwzięte w ostatnich czasach wycieczki statków angielskich przeciw korsarzom, nie pozostały bez skutku, mimo to jednak żegluga dla statków kupieckich nie zupełnie jest jeszcze bezpieczną.

(Neue Preussische Zeitung).

F R A N C J A.

Paryż 6 Września. Niejaka agitacja objawiła się

— A zresztą wszystko musi mieć swój koniec na tym świecie, rzekł tonem sentencjonalnym Antoni nawet najzapamiętalsze wyskoki choregraficzne.

— Niewłaściwego użyłeś wyrażenia, dał się słyszyć nosowy głos Ferdynanda, chociaż o pół tonu niżéj niż za pierwszym razem, choregrafja pochodzi z greckiego *choros* taniec i *grafo* piszę, kreślę.— Jest to sztuka tworzenia baletów i pisania tańców za pomocą rozmaitych znaków, tak jak się piszą utwory muzykalne za pomocą figur czyli kruczków oznaczonych nazwą nót. Jan Tabourot kanonik z Langres, wydał pierwszy dzieło o choregrafji; ogłosił on w r. 1588 pod pseudonymem Thoinot Arbeau (co tworzyło anagrammat jego nazwiska) *Orchesografję* w któréj usiłował oznaczyć za pomocą nót muzycznych rozmaite rodzaje tańców. W r. 1701...

Nie mógł daléj ciągnąć, bo siedzący przy nim Antoni, tak straszliwego dał mu kułaka w bok, że gdyby nie ręka którą mu zaraz po uderzeniu podał, biedny określacz choregrafji, byłby niezawodnie szukał w błocie pod belką dalszego ciągu swojego okresu.

I w téj właśnie chwili dało się słyszyć w niejakiéj odległości na drodze do mostku prowadzącéj, ciężkie klapotanie koni po błocie, skrzyp kół jakiegoś mocno naładowanego powozu i nareszcie na skręcie drogi zaświeciły dwie latarnie z dwóch boków kozła umieszczone, a które się wydawały jakby oczy ogniste niewidzialnego jakiego potworu nocnego postępującego zwolna.

— Uwaga panowie, zawołał Antoni powstając, otóż i nasza baronówna, spóźniła się trochę, ale nic na tem nie straci, my nie obrazimy się za czekanie, Daléj, pochować fajki i butelki do kieszeni i rostasujmy się tak jak było umówionem, żeby nas niepostrzegli zdaleka.

W jednéj chwili z niesłychaną sprawnością i doświadczeniem w rozmaitych burszowskich zasadzkach nabytem, cała kupka młodzieży rozbiegła się i pochowała za belki, za drzewa przy drodze rosnące, jak kto mógł, i droga wydawała się tak pustą, że najdoświadczeńsze nawet oko niczby na niéj nie dostrzegło.

A karoca zbliżała się powoli, grzęznąc w gęstem błocie i skrzypiąc, pięć koni pomęczonych już porządnie, postępowały noga za nogą, furman na koźle popuścił lejce, zwiesił bat i kiwał się każdem chybnięciem karety, toż samo lokaj za karocą który wtuliwszy głowę w kolnierz futrzany płaszcza liberyjnego i nasunąwszy kapelusz na oczy, zakrył sobie wprawdzie cały krajobraz przed wzrokiem, ale dokazał tego, iż ani kropla owego zmrożonego deszczu nie uderzyła go po twarzy.

Wtem nagle przy wjeździe na mostek, karoca zatrzymała się, i zanim furman i stangret zdołali słowo powiedzieć, już każdego z nich chłop silny trzymał za kołnierz, grożąc zatopieniem w bagnie w razie oporu.

— Frydrychu co to jest na miłość Boską dał się słyszyć ze środka karety niewieści głos zestraszony.

Ale w tejże saméj chwili drzwiczki otworzyły się.

A w drzwiczkach dały się widzić podejrzane twarze kilku ludzi z ogromnemi sękatemi kimi w ręku, z twarzami zaczerwienionemi od zimna i trunku.

Obiedwie kobiety rzuciły się z krzykiem w tył powozu.

— Niech się panie nie lękają, zawołał Antoni, wstępując na stopień i stawiając na futrze zaścielającem dół karety latarnię odjętą od kozła, która w jednéj chwili całe wnętrze oświeciła, niech się panie nie lękają, my nie mamy żadnych złych zamiarów.

— Na miłość Boską, co panowie żądają, zawołała sama baronowa, jeżeli pieniędzy, jeżeli klejnotów to proszę zabrać wszystkie, i to mówiąc, zdejmowała czemprędzéj z ręki pierścionki i bransoletki, byleby nam życie chcieli panowie zostawić, bo my dwie biedne kobiety nie możemy, nie umiałybyśmy się bronić.

— Zostaw pani te błyskotki, rzekł Antoni po-

dziś na giełdzie w skutku zapowiedzenia, że stopa eskonta w Banku angielskim podwyższoną ma być z 3½ do 4 pCt.

— Książe Napoleon ma zwidzić brzegi Normandji, a jego siostra księżna Matylda wyjechała do Hawru.

— Niejakie symptomy agitacji które się objawiły w St. Quentin z powodu drożyzny żyta, zostały jak się zdaje uspokojone. Podobnież przytłumioną została agitacja robotników pewnéj dystylarni w Arras.

— Deputacja towarzystwa zachęty sztuk, rękodzielnictwa i handlu w Londynie, przybyła do Paryża dla zwidzenia wystawy. Członkowie téj deputacji prezentowali się księciu Napoleonowi.

— Cesarz po wysłuchaniu Rady stanu wydał dekret upoważniający przyjęcie i publikowanie we Francji bulli papieskiéj, ustanawiającéj biskupstwo w Laval (Mayenne).

Innem postanowieniem z dnia 30 sierpnia, Cesarz mianował biskupem w Laval księdza Wicart biskupa w Frejus, biskupem w Mans księdza Nanquete proboszcza w Sedan, biskupem w Rodez ks. Delalle, a biskupem w Nimes ks. Plantier. *(Ind. Belge).*

Paryż 8 Września o godzinie 9½ wieczór (d. t.) Nowy zamach na życie Cęsarza nie powiódł się. Cesarz jechał o godzinie 8½ wieczór do teatru *des Italiens*; gdy poprzedzający go pojazd z damami stanął przed bramą teatralną, pewien Włoch, liczący lat około 20, strzelił z pistoletu. Cesarz, który nadjechał, zaraz obszedł gmach teatralny dla pokazania się ludowi; następnie udał się do loży. Sprawca zamachu schwytany.

Paryż 9 Września. Monitor donosi: Zamach wczorajszy na życie Cesarza był następny. Cesarz udał się wczoraj do teatru *des Italiens*, w chwili kiedy pojazd z damami honorowemi u bramy się zatrzymał, człowiek jakiś, stojący na chodniku, dał ognia z dwóch krucic, wszelako prawie nie mierząc. Nikt nie został uszkodzony. Sprawca, który wyglądał raczéj na obłąkanego aniżeli na mordercę, został natychmiast przytrzymanym.

W Paryżu mówiono, że zamach dokonany został przez ułaskawionego w ostatnich czasach Francuza. *(Staats Anzeiger).*

HISZPANJA.

Madryt 1 Września. Dziennik demokratyczny *Soberania nacional*, który wczoraj mówił o mniemanym zamiarze abdykacji ze strony królowéj, został zabrany na poczcie. Dziś powszechnem jest przekonanie, że królowa nie myśli abdykować, ale biega za to innego rodzaju pogłoska, którą przytaczamy nie dając o niéj żadnego zdania. Jeśliby to było prawdą, mielibyśmy nowy dowód, że przeciwnicy teraźniejszego rządu nie wahają się użyć wszelkich możliwych środków aby go zwalić.

Osoby dość ważne swojem położeniem i wpływem, miały oświadczyć królowéj, że lud jest niezadowolony, że teraźniejsza forma rządu jest ni tem ni owem, i że on znosi ją zupełnie niechętnie i niecierpliwie. Lud z boleścią widzi, że książe Vitorji i marszałek O'Donell samowładnie rządzą, a królowa podpisuje wszystko czego oni zażądają. Lud postanowił zrzucić to jarzmo, ale liczy na swoją królowę. Królowa miała odpowiedzić że gotową jest na wszystko, jeśli naród przez solenną manifestację objawi swoją wolę.

Tak więc przez nową rewolucję chcianoby zwalić Espartera i O'Donella. Chociaż ta pogłoska nie zdaje nam się być więcéj ugruntowaną niż wczorajsza o abdykacji, przyznać jednakże należy, że projekt podobny byłby istotnie zręcznie ułożony. Pod pozorem że mu nadadzą liberalniejszą ustawę, lud łatwo dałby się nakłonić do manifestacji, którą trudno byłoby marszałkowi O'Donell przytłumić, gdyby wojsko przekonane było, że królowa jest na stronie rewolucjonistów. Podobny zamach polityczny powiódłby się, a we dwa tygodnie potem poznanoby jaki był rzeczywisty duch téj rewolucji, a lud mniéj jeszcze swobodny niż dziś, prędkoby się przekonał że służył za narzędzie ludziom mniéj liberalnym niż ci, którzy dziś nim rządzą.

— Postanowienie ogłoszone w *Gazecie urzędowéj* przedłuża do dnia 11 b. m. termin składania dobrowolnéj pożyczki. W skutku téj prolongacji, można wróżyć że cyfra podpisów dojdzie przeszło do 100 miljonów realów. Dziś, co już oddawna nie zdarzyło się, rospoczęto wypłatę pensji wysłużonych urzędników *(cessantes).*

— Wczoraj dostaliśmy tylko pocztę z Francji, żadna inna z prowincji nie nadeszła; przedwczoraj spadły ulewne deszcze i drogi stały się nieprzebytemi. Można przewidzić jakie będziemy mieli opóźnienia w zimie.

Przy każdéj zmianie ministra występują liczne projekta, z których atoli zwykle żaden nie przychodzi do skutku. P. Lujan chciał się wziąść do dróg i byłby je ponaprawiał przed zimą, ale wtem zastąpił go pan Alonzo Martinez i wszystkie dobre zamiary jego poprzednika pozostały na papierze.

Poczta z Barcelony i dziś jeszcze nie nadeszła. wczorajsza przyszła dopiero dziś zrana i donosi nam, że zawichrzenie, którego pozorem miała być kwestja płacy robotników, zostało szczęśliwie uprzedzone i zapobieżone przez władzę. Robotnicy rozstawili placówki które miały przestrzedz ich o zbliżaniu się siły zbrojnéj. Wielu starszych warsztatowych (contre-maitre) aresztowano.

Nic nowego względem karlistów, wyjąwszy że znaczne oddziały wojska rządowego zostały wysłane na granice. Zapewniają, że nowa banda montemolinistów utworzyła się w prowincji Segowji, o milę od rezydencji królewskiéj San Ildefonso. Oddział jazdy został przeciw nim wysłany.

Veloce, korweta parowa stojąca w Barcelonie, odpłynęła do Tulonu. Ten nagły odjazd sprawił niekorzystne wrażenie w kolońji francuskiéj, która czuje potrzebę protekcji statku rządowego w przypadku jakich nowych zawichrzeń. *(Independ. Belge)*

Madryt 5 *Września.* (Drogą telegraficzną). Suma podpisów na dobrowolną pożyczkę wynosi dziś już 116 milj. (ogólna suma pożyczki ma wynosić 250 milj.)— Rząd pomieści w budżecie pensje wdów po sędziach.— Deszcze w całéj Hiszpańji padają. — Jenerał-kapitan wysp Filipińskich donosi pod datą 5 lipca, że spokojność jest tam zupełna.

— Czytamy w *Journal du Madrid*:

Mówią że banda złożona ze dwudziestu mniéj więcéj ludzi ukazała się w *Sierra del Paular* (prowincja Segowji). Rezydencja królewska w San Ildefonso jest zaledwie o małą milkę od tego miejsca. Władze w La Grańja zgromadziły się zaraz na radę i przedsięwzięły stosowne środki ku zapobieżeniu jakiemu zuchwałemu zamachowi, szczególnie w przypadku jeśliby ta banda powiększoną została liczebnie. Gwardja cywilna i oddział jezdców miały udać się na miejsce ukazania się tych buntowników. *(Indepen. Belge).*

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Konstantynopol 27 Sierpnia. Cztery dni świąteczne poświęcone na obchodzenie Kurban Bajramu, przeszły bez żadnego wypadku zasługującego na uwagę. Po tym krótkim odpoczynku, biura Porty i innych gałęzi administracji wracają dziś do zwykłych zatrudnień. Najwięcej zajmuje ministrów położenie Azji, które nie przestało być bardzo krytycznem. Kars ciągle jest ściśle otoczony. Erzerum zagrożone, a okoliczne wsie poniszczone. Ministrowie mieli otrzymać jakąś depeszę z Azji, ale z powodu świąt Bairamu nie można jeszcze wiedzieć o jej treści.

Korespondencje otrzymywane z Krymu nie zawierają nic interesującego. Widocznem jest że zakaz pisania jest obecnie ostrzejszy niż kiedykolwiek. Coraz mniej listów przybywa do Konstantynopola a i te są zupełnie obojętne. Wolno jest oficerom i żołnierzom pisać do swoich rodzin, ale nie wolno w tych listach donosić co się dzieje w obozie pod względem operacji i projektów wojennych i to pod najsurowszemi karami. Zakaz ten szczególnie ostro zachowywany jest u Francuzów, bo Anglicy i Sardyńczycy okazują się śmielszemi w swoich korespondencjach.

Lord Redcliffe przybył już do Krymu. Wielu bardzo oczekiwało i oczekuje jeszcze jakiejś zmiany w gabinecie, która ma być dziś lub jutro ogłoszoną. Powodem do tej pogłoski może być ta okoliczność, że Mehmet-Ali-pasza na wezwanie Sułtana znajdował się przy uroczystości zakończenia świąt Bairamu. Jest to widoczny dowód powrócenia tego dygnitarza do łaski Cesarskiej, a dodają jeszcze, że Sułtan wieczerzał i bawił do późna tego wieczora u swojej siostry zaślubionej z Mehmetem-Ali.

Bogata wieś Kadikoi w bliskości Skutari nad morzem Marmora, w znacznej części zniszczoną została tej nocy przez pożar. *(Independance Belge).*

— Piszą do *Militarische Zeitung:* Jeszcze nie ma nic zdecydowanego co do przeznaczenia Omera-paszy. Bawi on dotąd w Konstantynopolu i nawet sprowadził tam swój harem z Rumelji. Serdar podobno nie okazuje wcale ochoty przyjęcia dowództwa ani w Azji, ani w Krymie, agituje on, intryguje, przewraca do góry nogami cały dywan, i to aby go przekonać, że przyjaciele Turcji zniszczyli zupełnie ostatnią jej armję i targnęli się zarazem na godność Porty. Powtarza on nieustannie, że Księstwa Naddunajskie są jedynym punktem w którym wojna mogłaby jeszcze przynieść niejakie korzyści dla Turcji.

— Piszą z Konstantynopola do *Constitutionela:*

Gubernator Trebizondy czynił co mógł aby posłać pomoc do armji azjatyckiej, ale z powodu braku środków transportowych, wszelkie jego wysilenia pozostały prawie zupełnie bezowocnemi. Probowano posłać amunicję i żywność na plecach ludzi i kazać ciągnąć

---

ważnym i uroczystym głosem, którego męski i basowy ton srożéj jeszcze podwoił przestrach baronowéj, my nie mamy zamiaru panią rabować, nie jesteśmy bowiem złodziejami ani zbójcami. Chcielibyśmy tylko rozmówić się z tą oto panną, dodał wskazując na zalęknioną baronównę, która się tuliła w najciemniejszy kąt po za matkę. I to wyrzekłszy, wszedł do karety i usiadłszy na przedniéj ławce naprzeciwko tych pań, zrzucił płaszcz, zdjął czapkę i przy mdłem świetle latarni, ukazał pannie Teresie pamiętne jéj dobrze rysy upokorzonego przez nią tancerza.

— Nie miałem sposobności przedstawić się w salonie pannie baronównie, mówił daléj, a słowa jego chociaż wyrzeczone zimno i bez śladu gniewu ani złości, spadały jedno po drugiem jak kamienie na serce biednéj dziewczyny, i to mię pozbawiło zaszczytu przetańczenia z nią na balu, korzystałem więc z dobréj sposobności która mi się teraz nadarza, żeby obznajmić ją z mojem imieniem, nazwiskiem i miejscem urodzenia. Nazywam się Antoni N., jestem szlachcicem, rodem z Warszawy i upraszam pokornie panią o łaskawe przetańczenie ze mną walca na tym oto trawniku, i to mówiąc wskazał na błoto rozścielające się na okół drogi, wprawdzie nie ma tu woskowanéj posadzki, ani złotych kandelabrów, ale trudno, ezem chata bogata tem rada. Właśnie szczęśliwym trafem jeden z moich przyjaciół przyniósł z sobą flet, więc i orkiestry nam nie zbraknie.

I przy dokończeniu tych słów, dał się słyszyć piskliwy głos fletu, wygrywający jakiegoś walca Lannera wielce podówczas w modzie będącego.

Osłupiałe kobiety nie wiedziały co z sobą począć, baronowa była już bliską zemdlenia, a panna Teresa zakryła twarz rękoma tuląc się do poduszek.

— Pani widzę odmawia, ciągnął daléj Antoni, nie zmieniając tonu mowy, to niegrzecznie dwa razy kawalerowi w przeciągu jednego wieczoru dać odprawę. Ale znajdzie się na to rada. Héj Karolu! Ferdynandzie!

I w jednéj chwili dwaj zawezwani wynieśli na wpół omdlałą pannę Teresę z karety i postawili ją w balowem ubraniu, w cienkich atłasowych trzewiczkach, w materjalnéj salopie podbitéj lekkiem futerkiem, na owem straszliwem błocie w którem koła po osie prawie grzęzły.

— Wówczas Antoni porwał ją wpół i pomimo jéj krzyków i oporu, przetańczył z nią dwa razy walca na około powozu trzymając ją prawie w powietrzu.

Podczas tego obiegu Ferdynand perorował.

— Walc, taniec narodowy niemiecki, tańczy się we dwoje, to jest jednego mężczyznę i jedną damę, i zależy na okręcaniu się około pewnéj przestrzeni w danych obrotach. Walce bywają, *walc na trzy tempa*, czyli właściwy *walc niemiecki*, którego takt jest $\frac{3}{4}$ lub $\frac{3}{8}$; *Walc na dwa tempa* czyli *Skoczek*, daleko więcéj męczący a mniéj powabny za to, nareszcie *walc rossyjski* także na trzy tempa, ale którego rytm jest żywszy i bardziéj odznaczony niźli walca niemieckiego. Są różne rozgatunkowania walca jako to *polka*, *redowa* i tym podobne. Klassyczny walc ułożony podług regul, składa się z dwóch zwrotek, a każda z nich nie powinna zawierać więc nad osiem taktów. Najznakomitsi kompozytorowie walców obecnie u nas są Strauss, Tolbeck, Lanner.

Tym razem nikt mu nie przeszkodził w jego przemowie bo razem z ostatnim wyrazem i Antoni stanął na miejscu i tancerkę oddał Karolowi, który wymieniwszy także swoje imie, nazwisko i herb, rospoczął tenże sam obrót utrzymując już zupełnie tancerkę w powietrzu, bo opadła z sił tak, że się na nogach utrzymać nie mogła. I taż sama scena odbyła się dziesięć razy, to jest panna Teresa musiała z każdym ze studentów zgromadzonych tam przetańczyć, a każden odbierając ją z rąk kolegi, wymieniał swoje imie, nazwisko i herb jeżeli go miał.

(Dalszy ciąg nastąpi).

działa mieszkańcom, ale wnet przekonano się, że ten środek nie jest możliwym w praktyce i po kilku dniach daremnych prób zaniechano tego zamiaru. Jednakże przeniesiono w ten sposób dość daleko, znaczną ilość żywności i kilka dział. Co do udania się dalej a mianowicie dostania się aż do Erzerum i Kars, przekonano się, że to jest najzupełniejszem niepodobieństwem.

Rząd turecki bardzo był niespokojnym z powodu tego stanu rzeczy. Od dwóch dni ministrowie nie przestawali naradzać się między sobą i konferować z ambasadorami Francji i Anglji. Na nieszczęście nie było w tej chwili rozporządzalnego wojska w Konstantynopolu, wyjąwszy tych które składają kontyngens angielski. Zamierzano sprowadzić je z Warny, ale należało się obawiać jakiego ważnego wypadku w Azji, pierwej nimby zdążono wojsko to na miejsce odesłać.

Słychać o mającem się przedsięwziąć śledztwie, dla dojścia którzy istotnie ministrowie przez opieszałość lub złą chęć, spowodowali zdezorganizowanie armji azjatyckiej i tym sposobem wywołali niejako teraźniejszy niepomyślny stan rzeczy. Jest to trochę za późno. (*Jour. de St. Pet.*)

— Lord Panmure otrzymał następującą depeszę od jenerała Simpson:

Pod Sebastopolem 25 sierpnia:

Mylordzie, będąc zajęty od świtu obserwowaniem pozycji przed Bałakławą, nie mogę długo rozpisywać się dziś do Waszej Cześci. Nieprzyjaciel skoncentrował wojsko w Mackenzie, Tasowa i Karales, lewa jego strona rozciąga się aż do Maksal, i przypuszczają tu, że musiał otrzymać wielkie posiłki, które składają się zapewnie z dwóch dywizji grenadjerów, które zostały przewiezione na wozach z Bakczyseraju do Symferepola.

Most na wielkim porcie jest już prawie ukończony i znaczne korpusy ludzi użyte zostały do wznoszenia robót ziemnych na północy portu. Wzniesiono także szańce na wzgórzu Siewiernaja od brzegu aż do pierwszej latarni przodem ku północy.

Dowiadujemy się z różnych stron, że Rossjanie na prawym brzegu rzeki Czarnej gotowi są do poruszenia zaczepnego.

Operacje nasze trwają bez przerwy, ale na nieszczęście z wielkiemi stratami jak to okazuje dołączony tu wykaz. J. Simpson.

Straty wynoszą 2 oficerów i 24 żołnierzy poległych, a 8 oficerów, 6 sierżantów i 163 żołnierzy ranionych.

— W korespondencji dziennika *Semaphore de Marseille* czytamy:

Jeden oficer zraniony w bitwie 16, i świeżo tu przybyły opowiadał, że przy jego wyjeździe z Kamiesz biegała wieść, że Redan bardzo ucierpiał równie jak wieża Małakowa. To prawda, że Rosjanie po za temi dwiema twierdzami wznieśli inne fortyfikacje które stratę tamtych mniej czynią ważną. Niepodobna wyobrazić sobie liczbę pocisków rzuconych z obu stron. Granaty rzucane z moździerzy a la Cahorn padają jak grad w czasie burzy i zrządzają liczne straty. Średnia liczba ludzi stających się niezdolnemi do walki co noc z naszej strony, jest skazówką, że wszystkim pilno otrzymać jakikolwiek rezultat przed zimą. Dziś możemy zaledwie liczyć na jeden miesiąc pogody. Według zdania krajowców zima będzie wczesna i ostra. Już się znacznie oziębiło i od kilku dni mamy mocny wiatr, który wskazuje bardzo bliski koniec lata.

Dwa bataljony żandarmów gwardji powróciły od kilku dni do obozu w Maslaku i sądzą, że za parę tygodni zostaną odesłani do Francji.

Małe nieporozumienie jakie powstało między panem Thouvenel i reprezentantem sardyńskim w czasie mszy odprawionej z powodu uroczystości 15 sierpnia, zostało zupełnie zadowalająco załatwione. Kilka not objaśniających, zostały wymienione między dwoma reprezentantami. Lord Stratford de Redcliffe ofiarował swoje przyjacielskie pośrednictwo, ale nim miał czas rozwinąć swoje dzieło pojednawcze, ta drobna chmurka już się rozproszyła i najlepsza zgodność powróciła między panem Thouvenel i pełnomocnym ministrem sardyńskim.

— *Gazette du Midi* przedstawia trudności jakie spotyka przeprowadzenie armji Omera-paszy z Krymu do Azji mniejszej.

W sobotę odbyło się w admiralicji wielkie posiedzenie rady, na którem znajdowali się seraskier Mehmed-Ruchdi-pasza, jeneralissymus Omer-pasza, wielki admirał Halil-pasza, Rifaat-pasza i kilku innych wysokich dygnitarzy tureckich. Roztrząsano tu środki przewiezienia do Azji korpusu armji który ma tam być posłany.

Na nieszczęście środki te są tu bardzo ograniczone; prawie wszystkie paropływy rządowe, zbudowane z drzewa sosnowego, są popsute i potrzebują wielkich reperacji. Pozostają wprawdzie okręty żaglowe, ale to są prawie wszystko okręty wielkie lińjowe, po których nie wiele spodziewać się można, szczególnie jeśli nie ma parowców do ich ciągnienia. Trudno zatem będzie poruszyć tak wielką massę wojska z potrzebnym materjałem, a obawiać się należy, że nim ona przybędzie na pole działań, wszystko tam już będzie skończone i że chyba zajmą tam zimowe kwatery.

Statek z Syrji przywiózł nam wiadomość, że w téj prowincji panuje największy nieporządek. Beduini prowadzą z sobą krwawe wojny o dwie godziny drogi od Jaffa i niedopuszczają wieśniakom udawać się ze swemi produktami do tego miasta, tak że negocjanci europejscy którzy porobili zakupy i pozawierali kontrakty, widzą się bardzo zagrożonemi w swoich interesach. Konsulowie z tego powodu złożyli protestację przeciw miejscowemu rządowi, czyniąc go odpowiedzialnym za ten stan rzeczy.

Bardzo bogata karawana idąca z Napluzy została napadniętą przez rabusiów, którzy jéj zabrali za 100 tysięcy fr. towarów. (*Inde. Belge.*)

— Piszą z Wiednia do *Gazety Kolońskiéj*, że w d. 21 sierpnia Arif Efendi ambasador turecki miał długą konferencję z hrabią Buol. Przedmiotem téj konferencji byłó postanowienie powzięte przez mocarstwa zachodnie przeniesienia na przyszłą wiosnę teatru wojny nad Dunaj.

Wiadomo że Austrja nie zgadza się na ten projekt i jeśli mamy wierzyć *Gazecie Kolońskiéj*, wystąpiła z reklamacjami w tym przedmiocie w Konstantynopolu. Na konferencji o któréj mowa, Arif Efendi miał wręczyć hrabiemu Buol odpowiedź rządu tureckiego na te reklamacje.

— Korrespondencja paryskiéj *Presse* donosi o przybyciu do Konstantynopola 2,710 chorych z Krymu.

— Dzienniki angielskie z większą niż kiedykolwiek stanowczością powtarzają, że Omer pasza nie ma powrócić do Krymu, jak tylko dla wybrania najlepszéj części armji i udania się z nią natychmiast do Azji, gdzie położenie Turków staje się z każdym dniem smutniejszem. (*Jour. de St. Pet.*)

BARTEK.

POWIASTKA

przez

Autora Listów z pod Zasławia.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Dziennika 238).

— O! chwałaż Bogu! bardzo i bardzo proszę.— ozwała się marszałkowa.

Zaledwie lokaj drzwi otworzył do wejścia, już śmiech dał się słyszeć wszystkim. Pobiegł pędem z twarzą pełną wesela dla ucałowania w obie ręce gospodyni i córki, powtarzając za każdym pocałunkiem głośne he, he, he.

— Jakże ja rada przybyciu Pana! Miło mi zawsze widzić łaskawego sąsiada, ale w tej chwili o mężu moim odbiorę wiadomość, z poczty bowiem żadnego od dawna nie przynoszą listu.

— He, he, he! Jak ja szczęśliwy dzisiaj, że obie panie widzę zdrowe!

Rzuca się w objęcie sędziego, całuje go dwakroć w obie strony, uchyla głowę przed Wacławem, który oddając ukłon za ukłon, patrzy mu w oczy z uśmiechem. Pan Piotr spostrzega; spojrzał na gospodynię, ta zapytuje.

— Pan nie poznajesz? A przecież to sąsiad nasz o miedzę.

— A jak kocham Boga! w łeb zachodzę he, he, he!— i patrzy na nią znowu,

— Pan Wacław!

Cofa się o kilka kroków, roskłada długie suche ramiona, —Czy wierzyć oczom!— Pędem leci do uścisków i licznych ucałowań i znowu odskakuje.

— Wzrostem równy mnie prawie! zmężniały do niepoznania! a zdaje się nie dawno he, he, he! pamiętasz Wacławku, jak miałem ci zrobić wyborną kąpiel w spiekotę. Wyobraź sobie pani, co to był za figlarz choć to i pani musiałaś znać go takim. Już to my, lubo wiekiem o wiele różni, byliśmy sobie w poufałej przyjaźni. Pewnie miał około lat dziesięciu, gdy raz z marszałkiem nieboszczykiem ojcem jego, polowaliśmy w lesie od świtu do trzeciej po południu. Zmęczony okropnie, wymknąłem się po obiedzie do oficyny i tam na jego łóżku, najsmaczniej zasnąłem he, he, he! mój Wacławek, na paluszkach, gdy ja śpię w najlepsze, coraz he, he, he! muśnie mię słomką, po ustach. Zdaje się mucha he, he, he! sen trochę przerwany, ale oczy zamknięte, ręką jak mogę opędzam. Ale raz, chwytam słomkę otwieram oczy he, he, he! a to on! choć malec zmyka. O! niedaruję ci tego! Porywam go na ręce, niosę za oficyne i grożę mu wrzuceniem z grobli w sadzawkę, żeby się skąpał po uszy he, he, he! Ale wyprosił mi się jakoś. Bo też my oba w ścisłej żyliśmy z sobą przyjaźni, bywało aby wyprosić konika u papy, do mnie jak w dym. A teraz, kto wie? ty światowy, ty pan, ty akademik, ty wojażer, to mnie, dzierżawcy biedakowi, co i na krok z gniazda nie wyruszył, ani przystępu do przybyłego z zagranicznej stolicy. Może tobie wypada dla tonu...

— Najdroższa mi jest pamięć przyjaźni, jaką mój ojciec miał dla sąsiadów. Obowiązkiem jest moim zasłużyć na szacunek pana.

— Prawdę rzekłszy, tych zapewnień, choć dla mnie miłych, nie potrzebuję kochany Wacławku, he he he!— I znowu go ucałował. —Dość tobie spojrzyć w oczy, abym wierzył, że człowiek poczciwy powinien cię kochać. Ale czemuż to w naszem sąsiedztwie ani słychu o twoim powrocie? jakim cudem he he he! z Berlina, przeskoczyłeś do Odessy.

— U mojej matki, dzień tylko jeden wytchnąłem z podróży. W Berlinie chorowałem. Przyszedłszy do sił, jeszcze przy lekarstwach, gdym się sposobił do wyjazdu, doktorowie zdecydowali potrzebę morskich kąpieli. Za powrotem do domu, gdym oznajmił matce tę ich radę, niedała mi nacieszyć się sobą; zaklęła abym korzystał z dni ciepłych. Tymczasem wyrobienie jakiegoś tam świadectwa czy pasportu, byłoby długie. Szczęściem znalazłem w powiatowem mieście oficera, znajomego mojej matce, który dla siebie już był najął brykę żydowską do Odessy. Faktor przyleciał na stancję z gotowym projektem. Poznałem się z tym oficerem, który u nas w Borówce niegdyś kwaterował i uczęszczał do domu moich rodziców, ofiarowałem mu miejsce w moim koczu, a sam zostałem lokajem jego czyli kamerdynerem, bo mój lokaj siedzący przed nami na koźle, usługiwał nam obu,

— Wybornie he he he! Wybornie! A co? nie znam ciebie Wacławku? Oto człowiek! aż dusza się raduje! Od razu pojął że oficer, nie złe być musi stworzenie, kiedy miał wstęp do domu jego rodzicow. Oszczędził mu kosztów na konie i brykę nie bardzo wygodną, dał mu w koczu paradować, i nie dość na tem, kiedy potrzeba, staje się lokajem, O! ręcze, że cię świat nie zepsuł, ty nie na to stworzony abyś uboższym pogardzał.

Prawił pan Piotr dalej a dalej, przywodząc mnóstwo przykładów jakby żydowskiej hardości z darów ślepego losu. Litował się nad tymi co nie widzą, jak często człowiek z duszą towarzyską, nie tracąc i jednego grosza, szczerem tylko sercem, nabywa na resztę życia nie opłaconą przychylność.

Zniecierpliwiona oczekiwaniem perjodu w galopowej gawędzie, przerwała mu marszałkowa:

— Przebacz pan żem niespokojna, jak się ma mój mąż?

— He he he! zdrów jak kocham Boga! mam list od niego.— Do kieszeni... —Otóż przeklęte roztargnienie zapomniałem go na stole w kwaterze he he he!

— Przepraszam. Słuchamy dalej.

— O co na to nie ma zgody he he he! choć ja gaduła jakich mało, cóż robić? takim już zginę, ale gotów jestem trzy dni milczyć, bylem panią widział spokojną.

Chwyta kapelusz, chce po list jechać. Gospodyni wstrzymała go. Jej lokaj zainformowany gdzie ma listu szukać, udał się jego drożką na stancję.

Sypały się dalej z ust pana Piotra płynne opowiadania rozmaitych wydarzeń świeżej i dawniejszej daty, zawsze z oszczędzeniem nazwisk, zawsze z sensem moralnym, przerywane częstem jego chichotaniem, a niekiedy istotnie pobudzające do śmiechu. Nakonice okazał w przykładzie, jak czasem szlachcie myli się w posądzeniu panów o dumę, a to przywodząc wypadek następny, z dodaniem przy każdym perjodzie he he he! (*d. c. n.*)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Lit. Brochocki Ant. ob. z Brzezin.— *H. Sas.* Dzianót Stan. ob. z Zameczka.— *H. Wileń.* Dobrski Stan. ob. z Kwiatkowa.— *H. Niem.* Jaworowski Aleksy ob. z Załusk.— *H. Pols.* Trzaskowski Aleks. ob. z Krzykos.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Cichocki Józef ob. do Leśna, Daszewski Stan. ob. do Siedzowa, Kosmowski Stanis. ob. do Radostowa, Świniarski Napoleon ob. do Janówka.

TEATR WIELKI. Jutro: *Paquita.*

Dziś rano stopni ciepła 7, wczoraj w południe 12. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 6.

W drukarni J. Unger. —Wolno drukować.— Warszawa dnia 31 Sierpnia [12 Września] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.